



NUMER 1 / STYCZEŃ 2000

JEŻEM PO SZOSIE

jezemposzosie@wp.pl

(prawdopodobnie) kwartalnik studentów PWSZ w Elblągu



W numerze m. in.

NIE BĘDĘ KABLOWAĆ...

wywiad z panią woźną

PRZEWODNIK PO STANCJACH

Elbląg od kuchni

BIAŁA DAMA

relacja z otrzęsin

ODROBINA KULTURY, HUMORU I SPORTU

WSTĘP / STOPKA REDAKCYJNA

WSTĘP

Witam serdecznie wszystkich studentów i niektóre studentki elbląskiej PWSZ.

Nazywam się Jeż Włodzimjeż i widząc, jaki bałagan od kilku lat panuje w redakcjach akademickich gazetek naszej szkoły, postanowiłem wziąć na swoje kolce niczym jabco odpowiedzialności za tę kwestię. Od razu po wypuszczeniu mnie ze sztumskiego Zakładu Karnego (byłem tam za niewinność) przyjechałem na swoim motorowerze do Elbląga. Odwiedziłem najpierw paru starych kumpli, z którymi trochę czasu na państwowym wikcie spędziłem, a następnie wpadłem na IPJ, żeby w końcu zrobić Wam porządną gazetkę.

Udało mi się zebrać kilku niezbyt rozgarniętych, ale za to wielce robotnych studentów, znaleźć lokal do wspólnej pracy, naciągnąć rektora na komputer (mam nadzieję, że niebawem przybędzie) i utworzyć nowe koło naukowe, którego działalnością owocem jest niniejsza gazetka. W gruncie rzeczy zbytnio nie obchodzi mnie czy Wam się ona spodoba czy nie, najważniejsze, że my bawiliśmy się przednio przy jej tworzeniu. Wiem jedno, w zakładzie karnym gazetka *Uciekinjeż* pod moją redakcją zrobiła furorę, więc myślę, że i tutaj utrzymamy się na rynku i pobawimy się ze sobą jeszcze jakiś czas.

Co prawda z uwagi na niewielką ilość czasu i ograniczenie intelektualne współredaktorów do *Times'a* nam trochę brakuje, ale przynajmniej nie trąca już *Inicjatywą*.

Zapraszam wszystkich czytelników do współpracy ze mną i moją drużyną - tworzymy wspólnie nowe numery! Czekamy na Was w każdy czwartek o godz. 12.00 w pokoiku 312 w Instytucie Parszywego Jeża. wJEŻdzajcie!

Z wyjeźbaniem

Jeż Włodzimjeż



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor nadcazelny
Jeż Włodzimjeż

Redaktor naczelny
Agata Głowacka

Vice redaktorzy naczelni
Michał Gilmajster
Daniel Kędzierski

Redaktorzy
Michał Bianga
Mateusz Brucki
Sylwester Budzelewski
Agnieszka Cieszyńska
Kamila Gajżewska
Miroslawa Sochaj
Alicja Tabor

Kontakt z redakcją
e-mail: jezemposzosie@wp.pl

Spotkania redakcji
każdy czwartek o 12.00 w gab. 312 (IPJ)

Serdecznie zapraszamy!

JEŻ WŁODZIMJEŻ

Mieliśmy przyjemność poznać niesamowitego Jeża, który natchnął nas swoim wyjeźdźaniem i w niedługim czasie stał się naszym mentorem. Chcielibyśmy, abyście i Wy dowiedzieli się co nieco o nadnaczelnym naszej gazetki. *Adam Michnik więziennej sceny dziennikarskiej* jak nazwała go Maria Janion - Jeż Włodzimjeż.

Jeż Włodzimjeż urodził się 1. maja 1979 roku w małej norze pod jabłonią, w miejscowości Kolincz niedaleko Starogardu Gdańskiego. Po ukończeniu szkoły podstajeżbowej wziął na kolce jabłko ze swoim przyjacielem Alem Robalem w środku i pożegnawszy rodzinę krótkim *Salut!* wyruszył w świat. Nie był to dobry ruch z jego strony, ponieważ trzy kolejne lata swojego życia spędził wraz z Alem w Zakładzie Poprawczym w Kamienicy Elbląskiej za niektóre (te udowodnione) młodzieńcze harce. Po

wyjściu zeń przez pół roku zajmował się rybołówstwem, ale zmęczony pijackim trybem życia śródlądowego rybaka po jednej z wypłatowych libacji pożegnał swojego kapitana Wojciecha krótkim *Salut!* i z Alem Robalem na kolcach powędrował ku zachodzącemu słońcu.

Prowadząc hulaszczy tryb życia wielokrotnie przekraczał granice polskiego prawa i progi nor jeżych i (tylko pod wpływem mocniejszych środków odurzających) borsuczych samic. Nie wypłaciwszy się z wielu zobowiązań alimentacyjnych poznał smak więziennego życia w iławskim Zakładzie Karnym. Czas spędzony za kratkami wyciszył i uspokoił umysł Jeża. Zaczął on czytywać *Pismo Święte*, *Liryki Izozańskie* Adama Mickiewicza oraz analizować piękno polskiej przyrody ukazane w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. Możliwe, że zostałby wykładowcą literatury na naszej uczelni albo teologii w elbląskim seminarium, jednak Jeżybóg miał już dla niego wyznaczone inne ścieżki. Wraz z Alem Robalem utworzyli tajną sektę Braci Jeżodajnych i stali się duchowymi przewodnikami kilkuset warmińskich jeży. Przygoda ta skończyła się równie szybko jak się zaczęła. Po zebraniu iście

rydzykowskich majątności nasi przyjaciele spakowali sprawnie swoje walizki i opuścili swoich współwyznawców, zostawiając w sejfie „rodziny” małą kartkę z krótkim, lecz jakże wymownym *Salut!*

Mogliby do końca życia klepać po tyłkach murzynki na Antylach popijając Pinacoladę, gdyby nie karząca ręka sprawiedliwości ministra Ziobry. Po szybkim procesie otrzymali zaproszenie na dłuższe wakacje do Sztumu, które zakończyły się powszechną amnestią w październiku bieżącego roku. Kolejnym przystankiem, który zamierzają dopisać do swoich pełnych zakrętów CV jest nasza szkoła. Miejmy nadzieję, że jeszcze trochę wody w Wiśle upłynie, zanim i my usłyszymy znamienne *Salut!*

naJEŻona redakcja

Z ŻYCIA STUDENTA - STANCJE

Wszystko ma swoje plusy (no może prócz ciepłej wódki i gramatyki historycznej) - nawet stancje. W tej kwestii mam akurat spore doświadczenie, śmiem nawet sądzić, że większość z Was także. Zapiski te to nie przestroga dla Was, drodzy Studenci, to raczej zachęta do tego by poznać jak najwięcej z elbląskich pokoi, mieszkań oraz sprawdzić nerwy i próg wytrzymałości ich właścicieli, he.

Do opisanie moich przygód ze stancjami skłoniła i natchnęła mnie niedawna, i nie pierwsza z resztą, eksmisja (pozdrawiam Karolinę i Kamila z ulicy Kosynierów Gdyńskich. PS lepiej wyrzucicie swoje szczoteczki do zębów). Zaczynam...

Typowo studenckie zakupy

BIEDRONKA "CODZIENNE NISKIE CENY" 1189	
61-227 POZNAŃ ul. Os. Jagiellońskie 14	
JERONIMO MARTINS DYSTRYBUCJA S.A.	
60-003 POZNAŃ UL. WÓLCZYŃSKA 18	
NIP 779-10-11-327	
2005-03-14	479075
PARAGON FISKALNY	
WINO KELERIS 0,75 A	13x3,55 46,15A

Sprzed. opodatk. A	46,15
Kwota PTU A 22 %	8,32
KŁACZNA KWOTA PTU	8,32
SUMA	46,15

Gotówka	46,15
0903 #Kasa 1	Kasjer nr 1018 20:05
	ABA 01047872
	Nr systemowy: 5542
DZIĘKUJEMY I ZAPRASZAMY PONOWNIE	
WWW-JOEMONSTER.ORG	

Epizod pierwszy: stancja u Mariana.

Jak wiemy Elbląg cały jest piękny i uroczy, ale dzielnica Zatorze to jak kandyzowana wisienka na szczyście czekoladowego tortu, to jak najbłysłotliwszy diament w koronie. Tylko na Zatorzu krakanie wron jest jak miód dla moich uszu, tylko tam, liczba złomiarzy przekracza liczbę mieszkańców i najważniejsze - tylko na Zatorzu jest się za torami. W centrum tego arkadyjskiego obozu stoi „Biedronka” (nie mylić z żółtymi barakami). Zatorską społeczność przyciąga ona licznymi neonami, a Vipy, Forty i Keningery nęcą spragnionych atrakcyjną ceną.

Sąsiedzi ubierają się wyłącznie w dresy, a swoje czarne interesy załatwiają na odrapanych kłatkach. Niczym papieska gwardia kilku osiłków zawsze strzeże wejść do bloków. O jak dobrze pamiętam ich inteligentne teksty i wyrafinowane zaczepki.

Osiadłam na ulicy Narciarskiej wspólnie z Marianem i jego córką, a moją przyjaciółką. Plusem było to, iż nie musiałam szukać czegoś w anonsach czy na portelu - znajomości zawsze się przydają drodzy Studenci (nepotyzm to też dobra rzecz). Marian

to równy gość, znam go odkąd pamiętam. Myślałam, że wspólne życie będzie jak bajka. Początki, choć nie idealne, mogły napawać optymizmem - Marian robił nam śniadania, czasem obiady, opalałyśmy go, gdy nie miałyśmy fajek i na odwrót. Dwupokojowe mieszkanie co prawda nie było szczytem moich marzeń, ale niedługo się nim stało. Marian wyjeżdżał za granicę w celu uporządkowania tajemniczych spraw z przeszłości. Na liczydło odliczałyśmy dni do jego wyjazdu... Byłyśmy podjarane jak alkoholik w stanie derilium, który wie, że już niebawem rozsmaczy się w bełcie! Nadszedł dzień, w którym wujek Marian opuścił progi swojego mieszkania. Wspólnie odprowadziłyśmy go na PKS i nawet mi zakręciła się łezka w oku. W końcu, w końcu. Niach! Niach!

W ramach oszczędności zamieszkała z nami dawna znajoma, która miała wiecznie problemy z pryszczami i z chłopakami. To przez nią nasz kącik zamieniał się co jakiś czas w dom schadzek. Musiałam trzymać ją krótko. Melina była blisko - tuż pod nami. Nigdy jednak z niej nie skorzystałyśmy, hamował nas strach... Zawsze wybierałyśmy sklep Adaś lub nocny koło naszej szkoły na Czerniakowskiej o jakże wdzięcznej nazwie *Radość*. Hmm... Biedr(st)onka na Zatorzu powinna być całodobowa!

W naszym lokum nie brakowało prawie niczego - czasem fajek, chleba i papieru toaletowego. Na rakotwory się zrzucało, chleb czasem kupowali naszej znajomej sąsiedzi - chyba tak wyrażali swoją miłość do niej ;), a papier można było zawsze wziąć ze szkolnej toalety (wiem, że i Ty, drogi Studencie łamiesz przykazanie siódme w ten sam sposób co ja i zdaję sobie sprawę, że wyjawiona tu tajemnica zaostry rygor w toaletach PWSZ, za co z góry przepraszam). Ogólnie to żyłyśmy jak szlachta - tylko w naszym mieszkaniu była toaleta - inni mieszkańcy kamienicy mieli wspólną. Nasz kot żył jak hrabia - miał swoją kuwetę - nie musiał dzielić brudnego piachu z innymi zwierzakami. Mruczek często siadywał na kuchennym parapecie i z za brudnej zasłony obserwował chude wróble (na Zatorzu są tylko chude ptaki). Mimo, że był kastratem nie lubiłam go. Mruczek srał wszędzie tylko nie do kuwety. To do nas schodzili się znajomi na imprezy, to u nas można było spać gdy zgubiło się drogę do domu w krętych ścieżkach zatorskiego labiryntu, to z nami można było kraść koty, to na nas zarabiała Biedronka, to pod nami była melina, to u nas było się za torami.

Pomimo tego, że do domu pukali świadkowie Je(ż)howy, prąd nam siadał, a w lodówce było tylko światło (jeśli akurat był prąd) to wspólne, wolne życie bardzo przypadło mi do gustu. Wszystko jednak mija, nawet jeśli tego nie chcemy... Marian wrócił niebawem, załatwianie zagranicznych interesów nie poszło całkiem po jego myśli, i zastał, jego zdaniem, zdewastowane mieszkanie - plama na ścianie, dywan i kilka usychających kwiatów to przecież nie dewastacja, prawda? Pretensje miał także o wyposażenie naszej lodówki, a raczej o jego brak. Zaczęło się piekło. Podejrzane interesy splukały Mariana...był na utrzymaniu naszego światła. Nasze późne powroty i nocne hałasy przepelniły czarę niedopowiedzeń. Pewnego ranka wszedł jak lord do azylu, w którym spędzałyśmy noce i kazał mi opuścić mieszkanie, w którym żyło mi się tak lekko. Jeszcze tego samego dnia znajomi zaproponowali mi coś nowego - większa przestrzeń, większy bajzel, więcej współlokatorów, więcej jedzenia...no ale niestety Gwiazdka nie jest za torami...w sumie to zależy jak na to spojrzeć ;)

W następnym numerze „Jeżem po szosie” dowiedziecie się więcej o moim nowym lokum.

A dziś...cóż, idę na Narciarską w odwiedziny - stara miłość nie rdzewieje!

K. Nędzka



HARDCORE

Domyślam się, że każdy z Was, widząc nagłówek tego artykułu, miał inne skojarzenie, co do znaczenia terminu w nim przytoczonego. Zapewne ktoś pomyślał o sportach ekstremalnych, ktoś inny o jakiejś wykręconej akcji, którą odwalił na ostatniej imprezie, a wreszcie (i proszę się nie wypierać !:>) niektórzy odpłynęli myślami ku stronom internetowym w stylu RedTube. Skojarzenia są to oczywiście prawidłowe, bo generalnie termin „Hardcore” używany jest celem określenia czegoś ekstremalnego. Ja jednak nie będę dziś rozpisywał się o grze w golfa w pokoju 3x3 tudzież o biuście (ekhm) Jenny Jameson. Moi drodzy, kierując swoją uwagę na dział muzyczny naszej gazetki, poczytacie w tym numerze (o ile będzie Wam się chciało) o muzyce głośnej, bezkompromisowej, i dla niektórych na pewno ekstremalnej. A to dlatego, że HARDCORE to przede wszystkim gatunek muzyczny, a ja postaram się Wam go nieco przybliżyć.

HC jako gatunek powstał w Stanach Zjednoczonych gdzieś na początku lat 80. XX wieku, jako jankeska odpowiedź na brytyjski punk rock. Pierwotnie te gatunki mało się od siebie różniły, jednak wraz z upływem lat Amerykanie, w swoim dążeniu do innowacyjności, zmienili oblicze Hardcore’u, stopniowo zaostrzając brzmienie czy też tworząc różne odmiany tego samego nurtu. HC zaczął funkcjonować jako autonomiczny gatunek w muzyce, a jego fani utworzyli środowisko, które z racji posiadania zarówno specyficznego wizerunku jak i silnego podłoża ideologicznego, stało się subkulturą, która zasięgiem ogarnęła cały świat.

Chcąc przybliżyć Wam jakichś wykonawców reprezentujących HC skupię się na odmianie, która po dziś dzień dla wielu jest synonimem Hardcore’u. Panowie uprawiający tę „dyscyplinę” to twardzi, wytatuowani kolesie, a ich ziemią ojczystą są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wschodnie wybrzeże, miasta Nowy Jork i Boston. To tutaj wszystko się zaczęło i tutaj cały czas grają najsilniejsze ekipy, które pokazują całemu światu, jak grać HC. A o czym śpiewają ? Cóż, może zobrazuję to tak : jesteś skorumpowanym politykiem ? Nieuczciwym gliną ? Bijesz kobiety ? A może jesteś po prostu zwykłym chamem, który za nic ma innych ludzi ? Jeżeli tak, stajesz się celem hardcore’owców. Ci kolesie objadają Cię werbalnie tak, że takiej sterty bluzgów nie słyszałeś prawdopodobnie przez całe życie. Mało tego, jeżeli jacyś złośliwi bożkowie zechcą pobawić się twoim

losem i skierują Cię do klubu, w którym akurat 400 wydzieranych kolesi (dziewczyny też są ;)) bawi się w najlepsze przy ciężkich dźwiękach HC, cóż, zdecydowanie możesz szykować się na dłuższy pobyt w jakiejś przytulnej klinice rehabilitacyjnej. To jest Hardcore – jego główne hasła to jedność, lojalność wobec przyjaciół i rodziny, pogarda dla morderców i innych zwyrodnialców. Te idee są tak silnie kultywowane, że wielu hardcore’owców przedkłada je np. nad prawo karne, upatrując w nim raczej stertę bezdusznych paragrafów, nijak mających się do przeciwności losu, jakie narzuca nam codzienność. Do najciekawszych i najbardziej szanowanych zespołów HC należą m.in. nowojorskie : Sick of it All, Agnostic Front, Subzero, Shattered Realm, czy bostońskie : Blood for Blood, Death Before Dishonor, Since the Flood i Ramallah.

Muzyka jest to ciężka, bezkompromisowa i przeważnie mało melodyjna, więc nie ma szans spodobać się fanom lżejszych dźwięków. Spodobać się za to może ludziom, którym muzyka pomaga odreagować stres lub rozładować negatywne emocje (te silniejsze raczej, które sprawiają, że chce się drzeć wniebogłosy lub tłuc szafki ;)).

W czym tkwi fenomen Hardcore’u ? Myślę, że wielu ludzi, znudzonych, czy wręcz zde gustowanych światem popu (kojarzącego się z wielkimi pieniędzmi i trendami), a także punkowymi hasłami „no future”, zaczęło szukać jakiejś alternatywy, która pozwalałaby im stać w opozycji do MTV, nie popadając jednak w skrajną negację wszelkich wartości. Hardcore wypełnił tę lukę. Głównymi ideami przyświecającymi subkulturze HC stały się, poza wcześniej wspomnianymi, wzajemne wspieranie się, czy też, wraz z tworzeniem się nowych odłamów, walka o prawa zwierząt, przesłanie antynarkotykowe i antyalkoholowe (Straight Edge), kończąc na propagowaniu wegańskiego stylu życia.

Oczywiście, jak wiele rozmaitych subkultur nacechowanych szerokim zasięgiem oddziaływania oraz różnorodnością stylów, ilość propagowanych idei rozrosła się do tego stopnia, że w chwili obecnej hardkorowiec hardkorowcowi nierówny ;) . Niemniej każda odmiana wciąż utrzymuje swoje przesłanie w pozytywnym duchu, a fani HC kochają tę kulturę przede wszystkim za to, że nie pozostaje obojętna na świat i udziela duchowego wsparcia, którego niekiedy brakuje nam wszystkim.

SVEN

Na początek... FEEL

Od dłuższego już czasu na polskim rynku muzycznym istnieje moda na tzw. pop – rock'owe zespoły, których z roku na rok przybywa.

Chwytlive riffy oraz banalne niekiedy teksty sprawiają, że ten rodzaj muzyki zyskuje coraz szersze grono fanów. Niewątpliwie jedną z takich formacji jest grupa Feel, tworzona przez czterech muzyków ze Śląska. Ich piosenka „A gdy jest już ciemno” okazała się niekwestionowanym hitem tego lata, nie schodziła i nie schodzi z czołowych miejsc list przebojów we wszystkich rozgłośniach radiowych. Nie zawodzi również telewizja; w samym tylko wrześniu zespół wystąpił w ponad 20 programach i koncertach emitowanych przez polską telewizję.

Premiera ich debiutanckiej płyty zatytułowanej „Feel” odbyła się 26 października tego roku. Niniejszy album to muzyka ciepła i miła, brak tutaj mocnych brzmień, solowych popisów gitarowych i innych elementów, które mogłyby pomóc w odróżnieniu poszczególnych utworów. To, co przyciąga słuchacza do radiodbiornika to kojące, wręcz melancholijne dźwięki gitary akustycznej, harmonijki, pianina oraz lekkie i przyjemne teksty w dość interesujących aranżacjach wokalnych Piotra Kupicha. Niezwykle nastrojowe ballady nadają tej płycie swój specyficzny urok. Na owym krążku znajduje się również cover legendarnego zespołu The Beloved, pt. „Sweet Harmony”. Moim zdaniem jest to chyba najlepszy utwór spośród wszystkich innych piosenek, znajdujących się na tej płycie.

Zespół Feel daje tym samym dowód na to, że w całej czwórce muzyków drzemie potencjał do tworzenia innych gatunków muzycznych. Nie jestem jednak pewien, czy album zawierający taki materiał jest w stanie przetrwać i zapaść w pamięci na dłużej, aby zyskać status legendy. Mimo, iż panowie z grupy Feel nie tworzą muzyki alternatywnej czy nad wyraz ambitnej, to polski rynek muzyczny nie pozwala przebijać się młodemu zespołowi, które wyrażając siebie w danym gatunku, chcą coś osiągnąć. Bez wątplenia jest to debiut, o którym marzy wiele innych kapel. Dowodem tego jest zdobycie pierwszy raz w historii Sopot Festivalu dwóch głównych nagród: Słowika Publiczności - przyznanego przez 52% głosujących oraz Bursztynowego Słowika - przyznanego przez jury.

Takich zespołów, jak Feel jest tysiące a ich muzyka w znacznym stopniu jest podobna do siebie, momentami wręcz nudna. Pytanie tylko, czy chcą zyskać miano legendy, czy chcą zaistnieć i wykorzystać swoje pięć minut. Jedno jest pewne- tę drugą opcję zespół Feel ma już za sobą.

mic

Tracklista:

1. A gdy jest już ciemno
2. Pokaż, na co cię stać
3. W odpowiedzi na twój list
4. W ciemną noc
5. Jak anioła głos
6. To długa rzeka
7. Nasze słowa, nasze dni
8. Paul
9. Gdy przy mnie śpisz
10. Jeśli mocno pragniesz
11. To jest taka gra
12. Bonus: Sweet Harmony

Skład zespołu:

Piotr Kupicha – gitara, wokal
Łukasz Kożuch - instrumenty klawiszowe
Michał Nowak – gitara basowa
Michał Opaliński – bębny

Oficjalna strona zespołu:
www.feel.net.pl



Wiedźmina przedstawiać nie trzeba. Stał się swego rodzaju ikoną rodzimej fantastyki. I - czy tego chcemy, czy nie - słowo "Wiedźmin" jest znane sporej liczbie Polaków. Na fali popularności sagi powstał wątpliwej jakości film i serial telewizyjny, którego oglądanie wywołuje w najlepszym wypadku serie niekontrolowanych ziewnięć.

Teraz do grona produktów bazujących na licencji najpopularniejszej polskiej sagi fantasy dołącza również gra komputerowa. Produkt, dzięki któremu twórcy pracujący pod szyldem CD Projekt Red chcą wypłynąć na szerokie wody światowego przemysłu rozrywkowego.

Wiedźmin jest najgłośniejszą polską produkcją multimedialną ostatnich lat. Żaden polski film ani żadna polska książka nie zyskały tak wielkiej uwagi ze strony zagranicznych mediów i tak dużego rozgłosu na świecie. Informacje o grze zatytułowanej The Witcher (tak brzmi eksportowa nazwa Wiedźmina) pojawiały się nie tylko w polskich mediach, jak to ma miejsce z większością rodzimych gier, które adresowane są zwykle do odbiorców w kraju, bądź w najlepszym razie w Europie środkowo-wschodniej.



Artwork (szkic) wiatraka [ciekawe, jak się wydrukuje – dop. red.]

Wiedźmin był reklamowany niemal wszędzie, na całym świecie. Ambicje jego twórców były naprawdę spore. "Wiedźminem zawojować świat" - chciałoby się rzec. Oczywiście, mówiąc "wszędzie" mam na myśli głównie internet, który został niemal zalany informacjami o nadchodzącej produkcji Polaków, która miała stanowić kawałek naprawdę dobrze wysmażonego mięsiska dla wygłodniałych fanów siekania wirtualnych kreatur niemniej wirtualną bronią białą i przemierzania terenów znanych z przeczytanych wcześniej opowieści o Geraldzie.



Największe anglojęzyczne serwisy o tematyce oscylującej wokół gier, filmów, literatury, portale internetowe, reklamy w telewizji, radiu, billboardy i cała masa dobrze zmontowanych materiałów prasowych, tailerów, teaserów, a nawet teledysk - to wszystko miało przyczynić się do tego, by polska produkcja osiągnęła spektakularny międzynarodowy sukces.

Sami twórcy stanęli na wysokości zadania. Wirtualny Wiedźmin został najdroższą polską grą w historii (co zresztą nie jest wielkim osiągnięciem, gdy spojrzymy na inne polskie produkcje). Akcja wyrabiania w potencjalnych konsumentach świadomości produktu zakończyła się sukcesem, który został poparty jakością prezentowaną przez finalny produkt. Wiedźmin korzysta z silnika graficznego Aurora Engine firmy BioWare, użytego m.in. w Neverwinter Nights oraz Star Wars: Knights of the Old Republic. Tworzeniem promocyjnego utworu muzycznego zajął się dobrze znany na całym świecie olsztyński zespół metalowy Vader, a sami koderzy, graficy i reszta ekipy odpowiadającej za przełożenie wstępnych szkiców na postać elektroniczną spisała się świetnie serwując dopracowaną i przemyślaną grę na bardzo wysokim poziomie.



Rozmowa z wieśniakami

Pierwsze oceny w zagranicznych mediach, od których w dużej mierze zależy późniejsza sprzedaż gry okazały się dla Wiedźmina przychylnie - dwa razy 8.5/10 od największych serwisów poświęconego grom - Ign i GameSpot stanowiło niezłą rekomendację. Przełożyło się to również na wyniki sprzedaży gry. Nasi wschodni sąsiedzi niemal oszaleli na punkcie polskiej produkcji, Wiedźmin zanotował pierwsze miejsca w największych rosyjskich sieciach sprzedaży. W Polsce sprzedano 35 tysięcy egzemplarzy w przeciągu tygodnia. Tytuł zaistniał również za oceanem osiągając siódme miejsce na zdominowanym przez Xboksa 360 i Nintendo DS amerykańskim rynku.

Tak naprawdę to po raz pierwszy polska gra komputerowa zyskała rozgłos i osiągnęła całkiem niezłe wyniki sprzedaży na świecie, nie tylko lokalnie. Zaważyła na tym oczywiście sama jakość produktu, całkiem niezłe rozpoznawalna licencja, ale również przemyślane działania marketingowe miały swój udział w sporym sukcesie Wiedźmina. Liczymy na to, że The Witcher to dopiero początek długiej drogi rodzimych twórców gier, której końcowym przystankiem jest zdobycie znaczącego miejsca w przemyśle i narodziny polskiej szkoły tworzenia gier komputerowych.

Miło jest wejść do salonu multimedialnego i zobaczyć cały karton "Wiedźminów". Momentalnie zyskuje się wiarę w polskie produkty. Szkoda tylko, że mało kto wyciągał z kartonu pudełko z grą i szedł z nią do kasy. Większość potencjalnych kupujących przyszła, obejrzała pudełko, spojrzała na cenę, po czym spieszenie udała się do domów w poszukiwaniu torrenta z grą...



Walka – wielki miecz w akcji

Pozostaje mieć nadzieję, że zachwyceni Wiedźminem gracze rzucą się niczym wygłodniałe bestie na książki Andrzeja Sapkowskiego, które stanowiły pierwowzór dla gry, która wyrwała kilkadziesiąt godzin z ich życiorysu. Pozostaje mieć nadzieję, że będą chcieli przeżyć przygodę jeszcze raz – w swojej wyobraźni podczas lektury. I pozostaje mieć nadzieję, że chęć posiadania własnego, materialnego kawałka historii Wiedźmina będzie tak znacząca, że nie ściągną e-booków, a sięgną po książkę.

Kendi

Biała dama...czyli relacja z otrzęsin

Do klubu, w którym organizowane były otrzęsiny dotarłem akurat koło siódmej. W lokalu zdążyłem tylko oddać kurtkę do szatni i ni stąd ni zowąd zostałem brutalnie wciągnięty do pomieszczenia, gdzie, jak się za chwilę okazało, zostałem poddany inicjacji, dzięki której miałem zostać pełnoprawnym studentem. Student – słowo to brzmi tak dumnie, myślałem więc, że i te otrzęsiny będą wyjątkowe. Nic jednak bardziej mylnego. Najpierw został



mi nałożony duży garnek na głowę, po czym człowiek przebrany za członka Ku Klux Klanu (Bogu dzięki, że nie przemalowałem się dla zabawy pastą do butów) wymierzył weń pałką do kręcenia ciasta jeden cios. Troszkę zabrzączało mi w uszach, ale natychmiast doszedłem do siebie. „Co się tu, k***a, dzieje?” – zamyśliłem się przez chwilę, jednak nie zdążyłem sobie (po raz kolejny z resztą w moim życiu) odpowiedzieć na to pytanie, bo czekała mnie już następna przeszkoda. Miałem przejść na czterech kończynach przez tunel, który to tworzył mały tekturowy karton, nadszarpnięty już troszkę gabarytami poprzedzających mnie „kociaków”. Na jego końcu czekała na mnie miska mleka, w której musiałem zamoczyć usta. Nie przeczę, że przyszedłem tu troszkę wypić, ale, na miłość Boską, nie mleko! Po tych dwóch konkurencjach odechciało mi się dalszej zabawy, ponieważ zupełnie inne miałem wyobrażenia o moim studenckim chrzcie. No ale jedyną drogą do jak najszybszego opuszczenia tego towarzystwa było ukończenie toru przeszkód. Po podniesieniu się z kolan musiałem pokonać około dwóch metrów z obiema nogami w jakimś worku po kupowanych na zimę ziemniakach, gdzie ludzie przebrani za...no nie mam pojęcia za co, wymierzyli mi z gara z nie wiadomo jakimi paskudztwami ogromną łychę, na której

uśmiechały się do mnie specjały przypominające kał ludzki w rzadkim wydaniu. Gdyby nie brak znajomego zapachu nie wziębym tego do ust. To był już szczyt upodlenia. Do tego wypełniająca pomieszczenie całkowicie astudencka muzyka w tle przelała czarę goryczy. Na zakończenie jeszcze pytanie szczerzącego się do mnie chłopaka przebranego za kominiarza z wiostem w dłoni wskazującego na moje pośladki: „Wiostem czy ręką?”. Nie zastanawiając się nad tym dłużej odburknąłem „ręką”, po czym uderzył mnie dłonią w uda. No tego jeszcze nie było... Cały mój trud pozostawiony za plecami zrekompensowała mi jednak śliczna dziewczyna z czerwonymi włosami uśmiechająca się do mnie serdecznie. „Nie było chyba aż tak źle?” - powiedziała. „Nie, było całkiem przyjemnie” – odpowiedziałem lekko unosząc kąciki ust. Dostałem dyplom, który musiałem przypieczętować odcisknięciem nań kciuka, no i mogłem się uważać za pełnoprawnego studenta. Jednak takim się mimo wszystko nie czułem. Chociaż słodki deser częściowo wynagrodził mi niesmaczny obiad, to jednak rozczarowanie tym, co widziałem pozostawało w mojej głowie. Uczestniczyłem w swoim życiu w kilku otrzęsinach, to w gimnazjum, to w liceum, to na koloniach, to na pielgrzymce, ale o ile w tamtych byłem przygotowany na różnego rodzaju konkurencje, o tyle myślałem, że studenckie otrzęsiny choć trochę będą różniły się od poprzednich. Wyższe sfery, elita, wykształciuchy itp. Trudno, życie nie po raz pierwszy, i nie ostatni z pewnością, brutalnie sprowadziło mnie na ziemię. A poza tym ta inicjacja miała być tylko początkiem zabawy. Z taką też myślą podszedłem do baru i kupiłem sobie zasłużone zimne piwko. Trochę pogadałem z ludźmi z roku, opróżniłem kufel, potem drugi, spojrzałem na zegarek i ku mojemu zdziwieniu była godzina dwudziesta, a ludzi jak nie było tak nie ma. Łatwo policzalne grupki siedziały tylko przy stolikach jakby czekając na rozpoczęcie się właściwej części imprezy...lecz ona nie nadchodziła. Byliśmy coraz bardziej zniecierpliwieni, gdy w pewnym momencie podszedł do nas współlokator mojego mieszkającego na Zaciszu kumpla i przemówił: „Chcecie mieć prawdziwy chrzest, to chodźcie!”.

Nikomu dwa razy nie trzeba było powtarzać i po dziesięciu minutach byliśmy już z zakupami w akademiku. Takich otrzęsin w życiu się nie spodziewałem. Jak rozpoczął swój poemat polski wieszcz „Jedna flaszką, druga flaszką i też trzecia, kurde bele, leci...”, tak i my rozpoczęliśmy nasze otrzęsiny. Dalej już nie będę aż tak szczegółowy, bo raz, że tak wiele rzeczy działo się wokół, że boję się czegoś istotnego ominąć, a dwa, że mój język jest zbyt ubogi by to wszystko opisać. Krótko mówiąc „grubo było!”. Po tym, jak skończył nam się sprzęt i niektórzy kompani pozasypiali niczym niemowlęta wykarmione piersią matki otrzymaliśmy SMSowe wezwanie do powrotu na imprezę. Jako, że odległość dzieląca akademik od klubu nie jest niesamowicie duża sprawnie się tam teleportowaliśmy. Celowo muszę napisać „teleportowaliśmy”, bo kadr, który zarejestrował naszą eskapadę został z mojego umysłu wymazany bezpowrotnie. Pamiętam jednak jakby to było przed chwilą, gdy weszliśmy do lokalu i stanąłem jak wryty widząc świetnie bawiący się tłum studentów.



Bowling Club, godz. 20:00



Bowling Club, godz. 23:00

To przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Miejsce to na przestrzeni trzech-czterech godzin zmieniło się nie do poznania. Z wiejącego nudą podrzędnego lokalu przeistoczyło się w super dyskotekę, w której nie było nawet gdzie igły wcisnąć. Nikt z nas nie mógł przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń. Patrickiem Swayze nie jestem, więc przedarłem się, z trudem, przez parkiet, chcąc znaleźć sobie jakieś siedzące miejsce, jednak wszystkie, zapewne od dawna, były już zajęte. Na szczęście zauważył mnie siedzący na kanapie kolega, po czym donośnym „Chodź, k***a” zaprosił mnie do wspólnej zabawy. Dalszego toku imprezy nie pamiętam, a za wszelkie wyrządzone zło przepraszam. Choć nie udało mi się później wypatrzyć tej uroczej czerwonołosej dziewczyny, znalazłem inną, która urzekła mnie swoim wnętrzem. Mała, przezroczysta, wiecznie zadowolona i uśmiechnięta, nie ona mnie, a ja ją zabieram na zakupy, nigdy nie boli jej głowa, zawsze mnie rozumie i potrafi poprawić mi humor kiedy tylko tego potrzebuję. Od tego czasu zawsze noszę ją przy swojej piersi, na sercu. Myślę, że mimo nie najciekawszego początku imprezę otrzęsinową mogę uznać za wielce udaną! I z czystym sercem stwierdzam: uważam siebie za pełnoprawnego studenta!

Turi Guiliano

Tren ostatni

skazałem łzy na dożywocie
szczególnie słone w twojej sprawie
niech doschną w ciemnej celi powiek
nie będzie więcej ułaskawień

płytkie gałęzie wątpa pętla
w bezdrożnym pyle mrze bezboże
przez ziemię jeszcze cię pamiętam
łagodnie brzmiące imię – Człowiek

bruttuss

Erotyk

odkrywam się dla ciebie
moje myśli są nagie
w drobny mak

w ocean twojego imienia
spływam pojezierzami
białych wierszy

ta podróż jest przyjemna
doskonale wspólna
nieprzyzwoicie gołosłowna

bruttuss

Krótką wiadomość tekstowa

życie ojca nasiąkło
głośnym romansem

jego palce łapczywe
na melodyjny flirt
nie odstępują kochanki

tuli jej głowę
nie to do piersi
nie to na kolanach

wciąż masuje
jej smukłą rękę
odpowiedzialną
za wszystkie te
serenady

matka niby
nie niezazdrosna
siedzi w pokoju obok
i pisze do syna
krótką wiadomość tekstową:

tatuś ma nową gitarę

bruttuss



PRZEPISY KULINAR... no, jakieś:)

KIEDY SIEDZĘ SAMĄ W DOMU nie mam zrobić loda komu...

Syrop:

1/2 szklanki wody
1,5 szklanki cukru
1/2 łyżeczki octu

Krem:

3 białka

Pierwszą czynnością Twoją będzie ugotowanie syropu „3 stopnia”: z wrzącej wody, cukru i octu ugotuj słodzutki syropek do „piórka” (tzn. musi on być gęściutki spływając z łyżeczki cieniutką strużką).

Następnie ubij, używając całej swej mocy i siły, pianę z białek. Zwinnie i szybko. Do dobrze ubitej, twardej piany lej cieniutkim strumyczkiem syrop, mieszając energicznie zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Tak przyrządzoną w misce pyszną pianę z syropem umieść nad parą i trzep, trzep, trzep, do czasu zgęstnienia, trzepaczką.

Następnie zdejmij tę cudownie łagodną w swej gęstości masę z pary, wstaw do naczynia z zimną wodą i dalej ubijaj, aż do wystudzenia masy.

Na koniec dopraw do smaku np. sokiem z cytryny czy malinowym (bez cukru), lub też kakao, itp., tak, by Twe podniebienie było całkowicie zaspokojone.

Masę nałóż delikatnie do kubeczków waflowych.

Możesz połączyć je bardzo delikatnie i z wyczuciem zniewalającą roztopioną czekoladą.

PRZEPIS NA GAZETKĘ

Pewnego ciemnego i zimnego wieczora, w mętym barze na obrzeżach miasta, zbierz do kupy bandę dziwnych, skrzywdzonych przez los ludzi, którym wydaje się, że potrafią stworzyć atrakcyjną gazetkę.

Następnie wyznacz im wszystkim zadania. Niech nie obchodzi cię, że każdemu z nich wszystko się nie podoba, tylko karz im robić „swoje”.

Wyznacz dzień i godzinę następnego spotkania (w tym samym miejscu, ofkors). Na nim sprawdź, czy zostały poczynione jakiegokolwiek postępy.

Przekonasz się szybko, że na pewno nie. Zignoruj powiedzonka, że twoi kompani wszystko mają głęboko w... poważaniu.

Po następnym spotkaniu, gdy okaże się, że nadal nikt nie zrobił niczego konstruktywnego, przygotuj wszystkie artykuły sam w domu. Szarą i zużytą chusteczką wycieraj łzy ciekące ci ze złości po policzku.

Kilka dni później zanieś wszystko do sprawdzenia Wielkiej Mądrej Głowie i nie przejmuj się tym, że połowa Twojej pracy została zanegowana i niedopuszczona na drukowania, a druga połowa uległa takim poprawkom, że niech ci się odechce wszystkiego. Rzuć całą pracę w... najdalszy kąt pokoju.

Smacznego!

PRZEPIS NA JEŻA

Składniki: 1 średniej wielkości jeż

Po pierwsze: w stanie wskazującym idź do lasu.

Po drugie: mając już dosyć otaczającej Cię rzeczywistości, zastanawiając się nad istnieniem świata i przyczyną własnej egzystencji, poprzez całkowity przypadek sturlaj się z ławki [w lesie? – red.] na bezpieczny twardy, zimny i nie kołyszący się chodnik.

Po trzecie: jeśli poczujesz, że nagle coś straszliwie ostrego wbija ci się pod lewą łopatką, nie przejmuj się.

Po czwarte: budząc się nad ranem i widząc nad sobą dziwnego, mieniącego się człowieka, który pyta cię o sprawy, o których nie masz pojęcia, wstań pewnie z chodnika.

Po piąte: wyjmij białego w plecy jeża, zabierz go do domu i uczyni maskotką tworzącej się właśnie radosnej gazetki „Jeżem po szosie”!

Atta

Wywiad z panią Terenią, woźną IPJ

Nie będę kablować...

Jeż: Dlaczego nie odpowiadają panie za rzeczy pozostawione w kurtkach?

Pani Terenia: Jak może osoba przyjmująca kurtki odpowiadać za rzeczy, najpierw musiałaby zajrzeć do kieszeni - nie wolno! Nikt nie sprawdza osobistych rzeczy, jeśli coś znajdziemy, to zostawiamy w szatni lub przynosimy na portiernię. Jeszcze nic nie zginęło, wszystko można odebrać w szatni lub w portierni.

J: Od ilu lat pracuje pani w szkole?

T: Od 10 lat...od samego początku.

J: Jakie ma pani zdanie o studentach?

T: Są różni, są fajni i nie, są kulturalni i mniej kulturalni – wszystko wynosi się z domu. Studenci uważają, że jak my sprzątam, to jesteśmy nikim. Nie ma wśród nas osoby, która nie jest wykształcona. Pracy nie należy się wstydić.

J: Dlaczego kurtki muszą mieć koniecznie zawieszki?

T: Jest wygodniej. Jak biała kurtka spadnie, to jest problem. Jak spadnie czarna, to też będzie brudna. Najlepiej jakby studenci przychodzili bez kurtek.

J: Jak często gubione są numerki?

T: To zależy. W toaletach studenci czasem zostawiają.

J: Czy fartuch zasponsorowała pani szkoła, czy wyłożyła pani na ten strój z własnej kieszeni?

T: Odzież ochronną dostajemy, stroją nas (śmiech), chociaż nam się ona nie podoba.

J: A czy wie pani może ile schodów jest w szkole?

T: U nas są trzy piętra – schody z jednej i z drugiej strony (śmiech), nie wiem ile ich jest.

J: Ile w szatni jest numerków?

T: Oj...(śmiech)...sześćset pare. We wtorki i środy mamy największy ruch i wtedy prawie wszystkie są zapełniane, nie przyjmujemy reklamówek ani żadnych innych gadżetów.

J: Najdziwniejsza sytuacja, z którą spotkała się pani w naszej szkole?

T: Nie ma w sumie dziwnych sytuacji, nie wiem. Następane pytanie...nie będę kablować (śmiech)!

J: Czy potrafi pani poruszać się po szatni z zamkniętymi oczyma?

T: Tak, po tylu latach się wie, w który rząd wejść i którą z rzędu kurteczkę ściągnąć. Można iść na ślepo. To przecież nie labirynt.

J: Czy dla pani sesja też była tak samo stresująca jak dla nas?

T: Jak kogoś znamy i lubimy, to też nam zależy, aby ta osoba zaliczyła, i odwrotnie, gdy kogoś nie lubimy. Staramy się nie wchodzić studentom w drogę, bo wiemy, że mogą być wkurzeni. My możemy ich tylko pocieszyć, zrobić herbatkę itp.

J: Ile godzin dziennie spędza pani w szkole?

T: 8 godzin, a i to i tak za dużo (śmiech).

J: Czy ma pani swój ulubiony numerek?

T: Numerek jeden...hehehehehe...na wyciągnięcie ręki.

J: W takim razie wypada mi życzyć pani tylko takich, szybciotkich numerków.

T: Dziękuję bardzo, pozdrawiam serdecznie wszystkich czytelników „Jeżem po szosie”. I apeluję: otrzepujcie buty przed szkołą!

SEKCJA PIŁKARSKA

Futsal w PWSZ

Każda szanująca się uczelnia posiada akademicki klub sportowy. Jest to odpowiedź na potrzeby studentów, którzy chcieliby realizować swoje zainteresowania. Dzięki staraniom pana prof. Zbigniewa Walczyka, który był jego głównym inicjatorem, powstał AZS w PWSZ. Założono wiele sekcji sportowych, od koszykówki, siatkówki, piłki nożnej począwszy, poprzez jeździecką, muzyczno-ruchową, żeglarską, aż po turystyczną. Każda sekcja gromadzi wielu studentów o podobnych zainteresowaniach. Aktualnie prezesem Uczelnianego Klubu AZS jest mgr Aleksander Misiewicz, który pełni tę funkcję już kolejną kadencję.

Sekcja piłki nożnej założona była jako jedna z pierwszych. Opiekunem jej jest od początku mgr Remigiusz Podhorodecki, który współuczestniczył także w zakładaniu elbląskiego AZS-u. *Początki były trudne lecz już po pierwszym roku treningów nasza drużyna utrzymuje się w czołówce najlepszych zespołów akademickich województwa pomorskiego i warmińsko-mazurskiego - jak wskazał pan Remigiusz. Już na początku istnienia tej sekcji zdobyliśmy pierwsze miejsce na I olimpiadzie Młodzieży Akademickiej Województwa Warmińsko-Mazurskiego, a od tamtej pory utrzymujemy się rok rocznie w pierwszej trójce, jak również grając z zespołami z województwa pomorskiego takimi jak AWF, UG, PG czy innymi, dajemy sobie znakomicie radę - dodaje opiekun.* Do drużyny aktualnie zapisanych jest 23 zawodników w tym 3 bramkarzy. Kapitanem naszej uczelnianej drużyny jest Krzysztof „Mara” Lech. Pozostali zawodnicy w dużej części grają w



czołowych zespołach ligi miejskiej takich jak np.: Metrotest, Elwo, Pujan czy Concordia. *Co roku jest wielu nowych chłopaków, mających ochotę uczestniczyć w zajęciach sekcji - powiedział nam „Cezar”, jeden z jej czołowych zawodników, dodając, że poziom piłki PWSZ rośnie z każdym rokiem, co przedkłada się na nasze wyniki. Piotr Łastówka z kolei dodaje - W AZS-ach jest spora rywalizacja, młodzi, zdolni chłopcy stanowią trzon tego zespołu, a przyjazna atmosfera z boiska przenosi się również poza nie. Nabór do sekcji odbywa się na początku semestru, ale nie znaczy*

to, że nie można dołączyć do niej później. Treningi odbywają się dwa razy w tygodniu: w poniedziałki o 18.30 i środy o 19 na hali IV LO i trwają 1,5h. Rozgrywane są również sparingi z czołowymi zespołami ligi miejskiej. Dodatkowo zawodnicy korzystają z uczelnianej siłowni, gdzie poprawiają swoją ogólną kondycję fizyczną. Ponadto najlepsi sportowcy AZS-ów mają możliwość reprezentowania naszego kraju na Akademickich Mistrzostwach Europy, Mistrzostwach Świata czy Uniwersjadach. Zapamiętajmy więc: AZS to nie tylko piłka a piłka to nie tylko mecze. Dla niektórych to całe życie i sposób na nie. Poszukajmy więc sobie sekcji, która przyniesie nam mnóstwo frajdy.

Pablo

NA PRAKTYKACH

Wiadomo, że dzieci mają różne ciekawe pomysły na lekcjach. Na pewno nie raz, nie dwa zostaliście zaskoczeni ich odpowiedziami na postawione przez Was pytania. Oto kilka śmiesznych sytuacji, które wydarzyły się na naszych praktykach.

Nauczycielka przyczepiła magnesami do tablicy kilka różnych obrazków szkół. Następnie, pokazując jeden z nich, oznajmia dzieciom:

- Na tym obrazku szkoła jest drewniana.

Odzywa się jeden z uczniów:

- Tak, widać drewno jest spróchniałe!

Na tablicy widnieje zdanie:

Robert narysował na ławce robota.

Nauczyciel pyta uczniów:

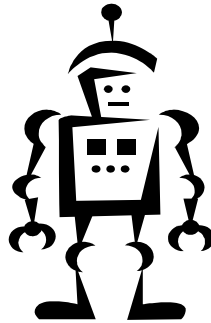
- Co napisałem na tablicy?

Uczeń:

- Zdanie!

- A dlaczego jest to zdanie?

- Bo Robert narysował na ławce robota...



Nauczycielka pyta ucznia czy lubi szkołę?

Uczeń odpowiada:

- Nie, bo nie ma szkieletów!

Dzieci mają wymienić znane im wyrazy, rozpoczynające się głoską „r”. Jedna z dziewczynek zgłasza się i mówi:

- „**ŁOC JOR NEJM**”

W trakcie lekcji jeden z

chłopców zadaje nauczycielce pytanie:

- Co to jest **torbo**?

(Prosimy o kontakt z redakcją, jeśli ktoś wie)

[Ja wiem! Ale nie powiem. – dop. Jeż]

Na jednej z lekcji nauczycielka prosi uczniów, aby wymienili nazwy przedmiotów, które **znajdują się w klasie**. Wyrazy te miały zawierać głoskę „r”.

Dzieci wymieniają:

- Bohaterzy spod Westerplatte!

- Orzeł królewski!

Mirka

NA WYKŁADACH

Podczas pracy z wierszem:

- Parę lat siedziałem nad tym tekstem, drodzy państwo, ale to naprawdę jest bardzo prościutkie.

Angielski, praca z kserówkami:

- Jak sądzicie drodzy państwo, do kogo jest podobny ten chłopiec na ilustracji?

- Do taty.

- Nie, do matki.

- Na kserówce jest do ojca podobny!

Później, wciąż angielski (wykładowca):

- Dlaczego często być czasem optymistem?

Podstawy edukacji (poniższe trzy):

- Jeżeli kogoś ogłoszono [w średniowieczu] heretykiem, to wiadomo co – różno.

- Rycerz nie księgi a biusty i pośladki kobiece trzymał.

[I jedna z ważniejszych mądrości życiowych]

- Kobieta jest stworzona z kości, czyli materiału hałaśliwego.

[Kolega wpada zdyszany do sali z kserówką w ręce]

- Pani z ksero dała mi za darmo.

- Na litość ją wzięj!

Zdajemy sobie sprawę, że większość z powyższych tekstów, zamiast śmieszyć, może najwyżej skłonić Was do pomyślenia czegoś w stylu „kurde, ci z IPeJotu są naprawdę popipipipi...”, jednakże nie dysponujemy lepszymi tekstami z wykładów.

Jeśli nie prześlecie nam waszych, równie powalających cytatów z zajęć, to w następnym numerze zamieścimy te, które tym razem odrzuciliśmy ze względu na ich przekomiczną niekomiczność.

CZUJCIE SIĘ OSTRZEŻENI!

redakcja

NOCNE ZWIERZĘTA

Niebo w mieście nigdy nie było czarne. Zauważenie na nim gwiazd można było nazwać szczęściem. Światło ulicznych latarni tworzyło nad miastem sino – pomarańczową łunę, i gdyby nie miało się świadomości, iż jest środek nocy, można by stwierdzić, że właśnie nastaje świt. Niebo przybrało mdłego koloru.

Dokoła trwała cisza. Nocna cisza przerywana co jakiś czas hurkotem silnika przejeżdżającego motocykla.

Mimo, iż nadchodził maj, było chłodno. Przyjemnie. Inka siedziała na szerokim parapecie otwartego okna i popalając papierosa, obserwowała jak w oknie bloku naprzeciwko migają na ścianach odbicia włączonego ekranu telewizora.

Zaciągnęła się głęboko, aż nikotynowy dym zakuł ją gdzieś w okolicy mostka. Głupi ludzie – pomyślała – noc należy do odpoczynku. Wśród zabójczej pogoni za pięknem, pieniędzmi i luksusem, noc powinna być porą, która winna być celebrowana w najczystszy i najnaturalniejszy sposób – poprzez sen. W nocy się odpoczywa, organizm ma czas na regenerację, ponowne naładowanie akumulatorów na kolejne dwadzieścia cztery godziny. Zamiast tego stado ludzi plugawi ten wspaniały ceremoniał całonocnymi imprezami, nocnymi seansami wszelkich rodzajów lub, co gorsza, poprzez pracę.

Nikt nie zauważył zniknięcia dwóch czerwonych jabłek z talerza stojącego na stole. Cichutkie „chrup chrup” wydobywające się spod łóżka również nie było możliwe do usłyszenia, jeśli dziewczyna nie klęknie przy nim z uchem przy samej podłodze. Mała czarna pesteczka zlewająca się z kolorem nocy potoczyła się po podłodze...

Inka westchnęła. Na ścianach bloku pojawiły się księżyce światła samochodu parkującego przy śmietniku bloku, w którym mieszkała. Po chwili światła zgasły. Szmer kroków oddalał się szybko. Każdy bałby się spokojnie spacerować po ciemnym, niebezpiecznym, pochłoniętym przez noc, blokowisku.

Pet spadł z pierwszego piętra, zgasł w kałuży. Dziewczyna otuliła się swetrem jeszcze szczelniej. Odrętwiałe mięśnie rozciągnęły się z wyczekiwaną ulgą gdy zeszła z parapetu i przeniosła się do miękkiego łóżka. Samotność i chłód przenikały przez warstwy pościeli. Nie o tym myślała. Zagłębiła się w błogich i utęsknionych poduchach snu, gdzie jej świadomość była na tyle uśpiona, by nie zauważyć małego czarnego kształtu przemykającego spod jej łóżka, po długich zasłonach i bezszelestnie przechodzącego przez otarte okno. Przez ułamek sekundy błysnęła jedynie lśniąca połówka jabłuszka nasadzona na żywą czarną kulkę najeżoną kolcami.

Ona zapadła w sen. Ale nocne zwierzęta dopiero się budziły.

Atta

HOROSKOP NA ROK AKADEMICKI 2007-2008



BARAN

Bardzo wysportowany, nawet jeśli tego nie widać. Jego niezwykła inteligencja przeplata się z niezwykłą erudycją.

W tym roku akademickim: nie goń sukcesu, on sam cię dogoni. Gwiazdy mówią, że nawet wymęczona praca zostanie sownie wynagrodzona.



BYK

Straszna cholera, co nie powiesz weźmie do siebie... i nie odda. W życiu kieruje się zazwyczaj na północ, bo po północy idzie spać.

W tym roku akademickim: szczęście (czyt. Nie zostaniesz wydalony z uczelni), przeplecie się z nieszczęściem (czyt. Nie zaliczone).



BLIŹNIĘTA

Chaotyczny typ, w dodatku bezczelny i mało konkretny. Wszystko ANALIZUJE. Rozdwojenie jaźni to u ciebie normalny stan, zwłaszcza po weekendzie. Nie licz na aprobatę ze strony wykładowców.

W tym roku akademickim: w weekendy możesz mieć sztywną sytuację. Spowodowane może być to tym, że nie wiesz do czego służy „kapsel”. Uważaj na co siadasz.



RAK

Chodzący niepokój. Trudno trafić w to, co chce. Trudno mu się przyznać do błędu, a popełnia ich całe mnóstwo.

W tym roku akademickim: możesz mieć nielada problem z zaliczeniem czegokolwiek. Przygotuj się na nudne, samotne, długie wieczory- nikt ci nie pomoże.



LEW

Wie, czego chce, ale to, czego chce jest dla niego nieosiągalne. Nigdy nie postawi na swoim i wiecznie mu się ulewa.

W tym roku akademickim: nie licz na zaproszenia na jakiegokolwiek imprezy i wypadki ze znajomymi. Jedynym zaproszeniem, jakie możesz otrzymać, to zaproszenie na egzamin poprawkowy od wykładowcy. Życzymy miłej zabawy.



PANNA

Wszystko jej się rozkracza, nawet samochód. Często przejawia pomieszanie stanów emocjonalnych i histerycznej paniki ze stanami depresyjno- lękowymi.

W tym roku akademickim: nie wychodź z domu. Rada: weź urlop dziekański.



WAGA

Schizofreniczka maniakalno - paranoidalna. Zima to nie jest pora roku dla ciebie (z resztą jak trzy pozostałe). Powiedzieć coś tobie, to jak ogłosić to na żywo w TVN24.

W tym roku akademickim: spuść z tonu, to co wiesz, to i tak za mało żeby zaliczyć.



SKORPION

Jadowite bydlę - najpierw powie, później pomyśli. Właśnie dlatego tak trudno jest mu zaliczyć każdy przedmiot, nawet ten, który dla reszty studentów jest jak wypicie szklanki... wody.

W tym roku akademickim: uważaj na ściagi, bo cokolwiek byś nie ściągnął WPADKA gwarantowana.



STRZELEC

Często strzela ślepakami, rzadko trafia do celu, zwłaszcza na zajęcia.

W tym roku akademickim: twoja nieobecność na zajęciach zaowocuje w nieobecność pozytywnych wpisów w twoim indeksie.



KOZIOROŻEC

Chyba nie trzeba tłumaczyć, że każdy doprawia ci rogi, kiedy tylko nadarza się okazja. Nie wierz nikomu. Nawet jeśli ktoś mówi, że cię kocha - to ściema.

W tym roku akademickim: patrz w oczy wykładowcom, nie musisz się ich obawiać... i tak nie dopuszczają cię nawet do sesji poprawkowej.



WODNIK

Twardy orzech do zgryzienia, albo dwa. Twoje zniewieściałe ruchy spowodowane są tym, że ubierasz się w nieodpowiednie sukienki.

W tym roku akademickim: im bliżej sesji, tym częściej będziesz myślał o tym, że to ciebie nie dotyczy.



RYBY

Gdyby na świecie było więcej takich osób, zaczęłaby obowiązywać teoria trójkąta platońskiego (piękno, dobro, prawda).

W tym roku akademickim: nie spodziewaj się niczego innego poza sukcesem. Twoja inteligencja pozwoli ci zaliczyć wszystko w pierwszych terminach. Masz dobrą passę - wykładowcy cię uwielbiają!

ja i Antośka

Kącik matrymonialny studentów PWSZ

Jestem przystojnym szatynem bez nałogów i perspektyw. Studiuję na III roku, mam 21 lat, jestem samotny i niesamodzielny. Szukam pani, która wniesie w moje życie światełko i czasem zabierze mnie na ciepły posiłek.

Numer telefonu: 661-871-887

D'Artagnian - niewysoka i niezbyt zgrabna studentka, mój znak zodiaku: stara panna. Dziewczyna bez zęba na przedzie z miejscem na cygaro. Wypełnij tę pustkę dzwoniąc do mnie: 511-260-139. Czekam!

Jestem niebieskookim blondynem, moim hobby są konie – lubię je głaskać, czesać i od czasu do czasu przeskoczyć jakąś przeszkodę. Poznam pana w średnim wieku z imponującą stadniną.

Ihhhaahhhaaa...!!!

Numer telefonu: 606-215-608

Jestem studentką II roku i od dwóch lat nie piję...z kija, lubię kalafior na ciepło i szybkie samochody. Jeżeli podzielasz moje zainteresowania (możesz lubić brokuły), proszę, zadzwoń do mnie!!!

Numer telefonu: 503-524-742

[Teraz już całkiem serio! – dop. red]

Jeżyk dzieciom!

Jeżyk organizuje zbiórkę zabawek i słodczy dla dzieci z elbląskich domów dziecka. Jeżeli chcesz, by uśmiech zagościł na ich twarzach, przynieś prezenty do sali nr 312 w godzinach dyżurów (poniedziałek 10.00 - 11.30, czwartek 11.00 - 13.30). Zbiórka organizowana będzie do Świąt Wielkanocnych, w czasie których przebrany za zająca Jeż Włodzimjeż odwiedzi dzieci. Studencie, okaż się dobrym Wujem!

Ogłoszenie jak najbardziej poważne!

Studencie, wypełnij mnie!

Jestem salą 401 (Klub Studencki), do której możesz w każdej chwili przyjść, odpocząć i spędzić miło wolny czas. Dlaczego, mimo wszystko jednak tak rzadko mnie odwiedzasz? Jestem cały czas do Twojej dyspozycji, a Ty nie korzystasz z tego. Oglądasz się za innymi salami, dobrze wyposażonymi... a ja czekam tylko na Ciebie!

Abyś częściej odwiedzał moje kąty i by było Ci lepiej w moich skromnych progach, WYPOSAŻ MNIE!!! Jeżeli masz w domu jakiś niepotrzebny mebel lub sprzęt grający, włóż go we mnie! Przynieś go do mnie, wcześniej uprzedzając moich kumpli z redakcji gazetki, by Ci w tym pomogli. Skontaktuj się z nimi mailem (jezemposzosie@wp.pl) lub podczas dyżurów w gabinecie 312 (poniedziałek 10.00 - 11.30 lub czwartek 11.00 - 13.30).

Liczę na Twoje dobre serce i gest!



**Jeż Włodzimjeż i Al Robal
w Zakopanem (na pielgrzymce)**

numer 2 / marzec 2008

JEŻEM PO SZOSIE